



Harlequin® Światowe Życie® Ekstra



Maggie Cox
Rosyjski oligarcha

Maggie Cox
Rosyjski oligarcha

Tłumaczył
Janusz Maćczak

Tytuł oryginału: Bought: For His Convenience or Pleasure?

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Jolanta Spodar

© 2009 by Maggie Cox

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8191-9

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA –307

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Elizabeth, pamiętasz, co się stało? – zapytał głos brzmiący jak z wielkiej oddali czy ze snu.

Ellie balansowała na granicy przytomności, nie-specjalnie starając się ją przekroczyć, jakby raczej wołała przyjazną bezpieczną ciemność, spowijającą jej umysł i chroniącą przed lodowatym strachem.

Wydarzyło się coś okropnego. Dlaczego ten mężczyzna zmusza ją, by sobie to przypomniwała? Przez krótki moment skupiła wzrok na jego twardo rzeźbionych rysach, lecz zaraz szybko zamknęła oczy, gdyż na widok tej twarzy poczuła zakłopotanie, jakby niedawno zrobiła coś naprawdę złego. Gdyby tylko potrafiła sobie przypomnieć, co to było!

Jednak może lepiej tego nie pamiętać? Na szczęście, zaraz znów otulił ją miękki aksamitny mrok. W obawie przed lękiem i cierpieniem nie próbowała więcej niczego sobie przypominać. Wiedziała tyle, że jest w szpitalu – i to musiało chwilowo wystarczyć.

Postać tego mężczyzny w czarnym, jakby żalobnym garniturze wydawała się złowroga i przerażająca. Ellie zastanawiała się w oszołomieniu, dlaczego widzi go za każdym razem, gdy otwiera oczy. Czyżby na coś czekał?

Przeczuwała mgliście, iż coś go z nią łączy, a towarzyszyła temu niejasna myśl, że stała się co najmniej pośrednią przyczyną czegoś strasznego. Celowo starała się nie dopuścić tego do świadomości, koncentrując się na widoku tego nijakiego, bezosobowego pokoju o ścianach nieokreślonego koloru owsianki i na przenikającej wszystko wokół szpitalnej woni. W nogach czuła dziwny ciężki bezwład. Zerknęła w dół i stwierdziła, że są w gipsie. Zaniepokojona, jęknęła cicho, a potem przyłożyła policzek do poduszki i znów przymknęła powieki.

Kilka dni później Ellie, ocknąwszy się, ujrzała tym razem nad sobą znajomą twarz ojca.

– Nie martw się, córeczko. – Poglaskał jej dłoń, jakby była małą, bezradną dziewczynką. – Twój tata wszystkim się zajmie. Wyciągnę cię z tego najszybciej, jak się da. Tommy Barnes wie co nieco o tym, jak wtopić się w tłum i zniknąć. W ciągu minionych dwudziestu lat musiałem nauczyć się paru sztuczek!

– Doktor Lyons, proszę pójść z Susie, dobrze? Ona zajmie się pani makijażem.

Ellie nie przepadała za udziałem w tych małych programach telewizyjnych – ani za mianem, jakie jej nadały londyńskie media, odkąd pomogła synowi pewnego sławnego polityka, uzależnionemu od narkotyków i nocującemu na ulicy: „Psycholożka z końskim ogonem”. Czuła przez to, jakby cofnęła się znów do wieku niedoświadczonej nastolatki. A przecież od tamtego czasu przebyła długą drogę, pokonując wiele trudnych przeszkód, by osiągnąć swoją obecną pozycję i dobrobyt.

A najdziwniejsze, że pomógł jej w tym ojciec, w swój zwykły chaotyczny i bałaganiarski sposób. Po jej wypadku pięć lat temu wykorzystał swoje znajomości, by zatuszować sprawę, a potem namówił ją na przeprowadzkę z Londynu do Szkocji, co okazało się jednym z najtrafniejszych kroków w jej życiu. Zyskała niezbędny bodziec, by ukończyć studia psychologiczne i zdobyć kwalifikacje do zawodu, o jakim zawsze marzyła.

Mniej więcej przed rokiem skorzystała z okazji powrotu do Londynu i podjęła pracę na East Endzie przy projekcie szczególnie bliskim jej sercu – pomocy bezdomnym młodym ludziom, znajdującym się w ciężkiej sytuacji. Poznała na własnej skórze, co znaczy być porzuconym i samotnym,

toteż gorąco pragnęła pomóc tym dzieciakom. Jednakże przez ostatni tydzień mieszkała po południowej stronie rzeki, w położonym w dzielnicy Chelsea uroczym wytwornym hotelu nieopodal Kings Road. Jej pobyt finansowała stacja telewizji kablowej, która zaangażowała ją do przygotowania tygodniowego cyklu programów o nastoletnich latoroślach pomniejszych celebrytów, które wpadły w tarapaty.

Zgodziła się niechętnie. Miała mnóstwo pracy w swojej poradni psychologicznej w Hackney oraz w ośrodku dla bezdomnych, którego była współzałożycielką. Pragnęła wrócić tam, gdzie mogła być najbardziej użyteczna i robić to, po co tak ciężko studiowała. Jednak za zrealizowanie tego telewizyjnego cyklu zaproponowano jej zbyt duże pieniądze, by mogła odmówić. Rozgłos, jaki przy tym mimowolnie zdobyła, pozwalał jej pozyskiwać przynajmniej skromne dotacje dla walczącego o przetrwanie schroniska dla bezdomnych.

Po programie wróciła do hotelu. Gdy przez obrotowe drzwi weszła do holu, zatrzymała ją recepcjonistka w eleganckim uniformie.

– Doktor Lyons, czeka na panią jakiś mężczyzna. Zaprowadziłam go do sali konferencyjnej na końcu korytarza, gdzie będą państwo mogli spokojnie porozmawiać.

Zaniepokojona Ellie zmarszczyła brwi. W swo-

im zawodzie od czasu do czasu stykała się z ludźmi, którzy rozwścieczeni odszukiwali ją, by jej naubliżyć. Najczęściej byli to krewni osób, którym usiłowała pomóc.

– Kto to jest? – zapytała. – Przedstawił się?

Z wniebowziętej miny recepcjonistki zorientowała się, że ten nieznajomy musi być nadzwyczaj przystojny. Jaką sprawę ktoś taki mógłby mieć do mnie? – zastanowiła się przelotnie.

– Powiedział, że nazywa się Mikołaj Golicyn – oznajmiła dziewczyna.

Pod Ellie ugięły się nogi i na chwilę pociemniało jej w oczach. Mikołaj Golicyn... Wspomnienie tego mężczyzny prześladowało ją w koszmarnych snach. Wniósł w jej życie więcej zamętu niż to kiedykolwiek udało się jej niesfornemu ojcu. Lękała się spotkania z nim, lecz pod tym strachem kryła się tęsknota, której nie osłabił upływ czasu.

Wzięła się w garść, choć miała wrażenie, że spada z krawędzi urwiska w bezdenną przepaść najeżoną ostrymi skałami. Ze zdenerwowania przygryzła wargę. Jak on odnalazł ją po tylu latach? Przecież ojciec starannie zatarł ślady, a nawet doradził jej, by przybrała panieńskie nazwisko matki i skróciła swe imię Elizabeth do Ellie. Widocznie niepożądany rozgłos, jaki ostatnio zyskała, w końcu umożliwił jej byłemu pracodawcy odkrycie miejsca jej pobytu.

Drżącą dłonią musnęła jasne włosy, starannie zaczesane do tyłu w koński ogon. Przez chwilę znów ogarnęły ją słabość i paniczny lęk. Wymamrotała do recepcjonistki podziękowanie. Dziewczyna odpowiedziała pogodnym uśmiechem osoby, która wzrosła w serdecznej, kochającej rodzinie i nie dowiedziała się jeszcze, że życie potrafi być okrutne.

Elizabeth mimo woli poczuła ukłucie zazdrości. Jeszcze raz poprawiła włosy, wygładziła swe modne czarne spodnium i jak skazaniec powlokła się korytarzem.

– Dzień dobry – rzuciła odruchowo, wchodząc do sali zebrań. To zwykłe powitanie nawet w jej własnych uszach zabrzmiało absurdalnie.

Mężczyzna siedział przy długim, wypolerowanym do połysku stole konferencyjnym, ze zniecierpliwieniem bębniąc palcami po blacie. Na jej widok podniósł się powoli. Był wysoki i szczupły, lecz barczysty i muskularny. Emanował władcą energią i siłą, co jeszcze bardziej spotęgowało jej lęk.

Stanowił dla Ellie emocjonalne zagrożenie, zdolne zrujnować jej spokój ducha i wszystko, co z takim trudem osiągnęła w życiu. Widząc wyraziste rysy i krótko, po wojskowemu ostrzyżone włosy, pomyślała w pierwszej chwili, że upływ czasu obszedł się z Mikołajem Golicynem łaskawie. Jed-

nak gorzki grymas ust i zapadnięte policzki świadczyły o czymś przeciwnym.

– Witaj, Elizabeth – powiedział, przeszywając ją ostrym i przenikliwym niczym laser spojrzeniem lodowato niebieskich oczu, pod którym za-drżała ze strachu.

– Obecnie wolę, by nazywano mnie Ellie – oświadczyła, gardząc sobą za brzmącą w jej głosie nutę lęku.

– Nie wątpię – odrzekł, krzywiąc wargi w cynicznym uśmiechu. – Z pewnością wolałabyś pozostać dla mnie anonimowa przez resztę życia, ale powinnaś była wiedzieć, że to ci się nie uda. Przyznaję, pomogło mi to, że pokazałaś się publicznie w mediach. Prawdę mówiąc, dziwię się, że zdecydowałaś się na takie ryzyko, ale być może zgubiła cię zbyt duża pewność siebie i przekonanie, że już dawno przestałem cię szukać. Jeśli tak, to sama jesteś sobie winna.

Jego urodziwa twarz zastygła teraz jak wykuta z lodu. Ellie przebiegł dreszcz grozy, gdy po pięciu latach znów patrzyła na tego mężczyznę, przez którego musiała uciec z rodzinnego miasta, ponieważ oskarżył ją o spowodowanie śmierci jego brata! Odpowiedziała z gardłem ściśniętym strachem:

– Nie mam już żadnego powodu, by ukrywać się lub uciekać. Opuściłam Londyn tylko dlatego,

że ojciec martwił się o mnie i pragnął zabrać mnie w miejsce, gdzie będę mogła dojść do siebie po obrażeniach, jakie odniosłam w tamtym wypadku samochodowym.

– Nie wierzę, że to była jedyna przyczyna. Wówczas nie zmieniłabyś nazwiska... doktor Lyons – wymówił je z pogardliwą ironią i podszedł do niej.

Ellie zapragnęła nagle stać się niewidzialną. Jednak zniknięcie oznaczałoby tylko tymczasowe odroczenie egzekucji. Zawsze to wiedziała. Lepiej stawić czoło demonom przeszłości, choćby najbardziej przerażającym!

Za wszelką cenę starała się nie okazać strachu, lecz nie było to łatwe. Nawet pięć lat temu Mikołaj Golicyn – młodszy wtedy i jeszcze przystojniejszy – budził w niej niepokój. Było w nim coś tajemniczego i mrocznego, co sprawiało, że w jego obecności zawsze czuła się nieswojo. Jego brat Sasza powiedział jej kiedyś, że Mikołaj ma w sobie przerażający rys okrucieństwa i lepiej nie wchodzić mu w drogę.

Ale Sasza zawsze zazdrościł sukcesów swemu tajemniczemu starszemu bratu. On sam dzięki wrodzonemu wdziękowi zyskał liczne grono przyjaciół, lecz marzył o szacunku i podziwie, jakie budził Mikołaj swą rzetelnością i pracowitością. Ellie pojęła to od pierwszego dnia, gdy zgodziła się

opiekować małym dzieckiem Saszy i swojej siostry Jackie i zamieszkała w imponującej rezydencji na Park Lane, po tym jak Jackie zmarła przy porodzie.

Pamiętała, że bracia często burzliwie się ze sobą kłócili. Lecz wbrew opinii Saszy, to Mikołaj zawsze pierwszy wyciągał rękę do zgody.

– Dlaczego mnie odszukałeś? – spytała teraz z gwałtownie bijącym sercem, na próżno usiłując opanować lęk.

– Udajesz, że nie wiesz, po tym wszystkim, co się stało?

Oprócz rosyjskiego Mikołaj Golicyn mówił jeszcze w kilku językach, a jego angielszczyzna była niemal doskonała. Lecz teraz w jego słowach brzmiał obcy akcent – a także wielki gniew i uraza.

– To, co spotkało Saszę... jest potworne – wyjąkała. – Chętnie porozmawiam z tobą o tym okropnym wydarzeniu, lecz obawiam się, że nie mam nic nowego do powiedzenia.

– Czyżby?

– Wiem, że śmierć brata była dla ciebie strasliwym ciosem, ale zawsze miałam nadzieję, że kiedy się znowu spotkamy, zdołam cię przekonać, iż nie ponoszę żadnej winy za ten wypadek.

– Ach tak? Więc dlaczego nie porozmawiałaś ze mną po zakończeniu dochodzenia albo przynajmniej nie upewniłaś się, co się dzieje z twoją

siostrzenicą, tylko uciekłaś ze swym lekkomyślnym ojcem, by później wieść najwyraźniej przyjemne i pełne sukcesów życie? Twierdzisz, że jesteś niewinna? Więc dlaczego zgodziłaś się odwieźć Saszę moim samochodem, chociaż dopiero co zrobiłaś prawo jazdy, a ja przykazałem mu, żeby poczekał na mój powrót? Zapewniam cię, że nie spocznę, póki nie usłyszę powodu!

Mikołaj zadał jej ostrym tonem to samo pytanie przed budynkiem sądu po rozprawie. Wtedy ojciec objął ją opiekuńczo ramieniem i krzyknął: „Zostaw ją w spokoju! I tak już wystarczająco wiele wycierpiała!”

– Nadal nie umiem ci tego wyjaśnić. Przecież wiesz, że w tej kraksie doznałam obrażeń głowy i straciłam pamięć wszystkiego, co zdarzyło się tamtego dnia. Niestety, wciąż jej nie odzyskałam. To jak zgubiony element układanki, którego nie potrafię odnaleźć. Lekarze w szpitalu powiedzieli, że pamięć może mi wrócić nagle albo nie wróci nigdy.

– Jakież to dla ciebie wygodne!

Te zjadliwie słowa Mikołaja naprawdę ją zabolowały. Utrata pamięci o tym, co się wtedy stało, wcale nie była dla niej błogosławieństwem, lecz wręcz przeciwnie – powodem zwątpienia, lęku i poczucia winy, które od tamtego tragicznego dnia nieustannie ciążyły jej na sercu. Dręczyło ją, że nie

potrafi sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle wsia-
dła do samochodu i zdecydowała się odwiedzić
Saszę, choć była jeszcze świeżym i zupełnie niedo-
świadczonym kierowcą.

Sasza był wprawdzie uroczy, ale też lekkomyśl-
ny i nieobliczalny, a po śmierci Jackie te jego
negatywne cechy jeszcze się nasiliły. Nie inte-
resował się wcale swoją córeczką i gdyby nie
interwencja Mikołaja, który zaproponował Ellie
zaopiekowanie się nią, dziecko byłoby całkiem
pozbawione miłości i czułości. Ale pamiętała, że
najbardziej niepokoiło ją niezrównoważone za-
chowanie Saszy, spowodowane jego uzależnie-
niem od używek.

– To wcale nie jest dla mnie wygodne! – za-
protestowała porywczo. – Jak możesz tak mówić?
Czy nie pojmujesz, że w tamtym wypadku ja
również ucierpiałam – i to bynajmniej nie tylko
fizycznie.

– Tak, niewątpliwie znasz się na psychicznych
urazach, doktor Lyons. Zwłaszcza tych związa-
nych z poczuciem winy!

Odruchowo cofnęła się, przerażona jego ledwo
hamowaną furią. Wytwornie umeblowana sala
konferencyjna wydała się jej nagle ponurym gro-
bowcem. Lecz zarazem doszły w niej do głosu od
dawna tłumione gwałtowne emocje.

– Nie zaprzeczam, że czuję się winna – ale nie

wypadku, tylko tego, że porzuciłam Arinę! – zawołała. – Przecież nawet nie pamiętam, co się wtedy wydarzyło.

– Mój brat miał zaledwie dwadzieścia osiem lat. Był zbyt młody, by tak bezsensownie zginąć. Niewiedza o przyczynie jego tragicznej śmierci dręczy mnie i nie daje mi spokoju. Co powiem jego córce, kiedy dorośnie? A co gorsza, ją też zabrałaś na tę przejażdżkę z Saszą! Jak mogłaś być tak bezmyślna i nieodpowiedzialna?

Ellie wiedziała, że Arina, przywiązana bezpiecznie w dziecięcym foteliku, wyszła bez jednego zadrażnienia z tej kraksy, w której jej ojciec zginął, a ciotka została ciężko ranna. Zderzenie zmiażdżyło jedynie przód samochodu, jakimś cudem pozostawiając tył nietknięty. Gdyby dziewczynka ucierpiała, Ellie nigdy by jej nie opuściła.

– Cóż mogę odpowiedzieć? Troskliwie opiekowałam się siostrzenicą i nigdy świadomie nie narażałabym jej na niebezpieczeństwo.

– Ale jednak to zrobiłaś, prawda? Mogła zginąć, jak jej ojciec – rzekł Mikołaj, spoglądając na nią z pogardą.

Ellie znów ogarnęło dojmujące poczucie winy. Zaraz uświadomiła sobie jednak, że przecierpiała już dość. Wiedziała, że nie ma sensu grzęznąć bez końca w tych destrukcyjnych uczuciach. Życie toczy się dalej – nawet jeśli Mikołaj tego nie